

„Desynchronizacja”

* Wyparcie *

Śnieżnobiała ściana. Nie do końca równa, nie do końca gładka, ale była tu zawsze i zawsze będzie. Ściany nie łamały obietnic, ścianom nie zdarzało się odchodzić, ściany nigdy... nigdy nie umierały. A on to zrobił.

Margot tępo wpatrywała się w biel, co chwilę wypełniając płuca *gazem szczęścia* z nebulizatora. Zalecenie lekarza, chociaż balans między lekiem a narkotykiem był tutaj bardzo kruchy. Miał jej pomóc szybko wrócić do „minimalnej dopuszczalnej wartości robotniczej”, przynajmniej według rządowych wytycznych. Uspokajał, blokował myśli samobójcze, no i łązy.

A do tego dwudniowe zwolnienie z pracy. Dwa dni na pogodzenie się ze śmiercią męża, a nawet nie mogła zapłakać.

Dwoje chłopców bawiło się klockami w we własnym kącie. Ośmioletni Adam i czteroletni Arcus – żaden z nich nie rozumiał sytuacji, a ona nie potrafiła im tego wyjaśnić. Bo jak wyjaśnić dzieciom, że nigdy więcej nie zobaczą swojego ojca? Jak wyjaśnić im, że ich matka będzie musiała podejmować decyzje, które nigdy nie powinny lądować na barkach człowieka?

Najciężej przyszło jej ponowne spojrzenie na list, który trzymała na kolanach. Jest takie uczucie, kiedy trzyma się w dłoniach wiadomość, której zawartości nie chcemy poznać, choć w głębi serca już ją znamy.

Na kopercie widniała sygnatura Agencji Kontroli Pracy. Nie była na to gotowa, jej głowa pulsowała okropnym bólem. Pozwoliła sobie na jeszcze jeden wdech gazu, a potem przerwała kopertę.

Zwolnienie Margot skończyło się, sama nawet nie wiedziała kiedy. Teraz zamiast wpatrywać się w domową ścianę, jej wzrok wlepił się w jej własne ponure oblicze, odbite w szybie zatłoczonego pociągu klasy *nanoexpress*. Miała podkrążone oczy, włosy lśniły od przetłuszczenia, żyła na skroni pulsowała na czarno pod wpływem stymulantów we krwi. Nie opuszczało jej wrażenie, że mięśnie wkrótce się zbuntują i odmówią współpracy, ale Agencji się nie odmawiało.

Artykuł dwusetny Prawa Pracowniczego mówił, że każdemu pracującemu człowiekowi przysługiwało prawo do posiadania pod swoim utrzymaniem jednego dziecka. Wszystko po to, by rodzice nie tracili zbyt wiele sił na mało istotne sprawy domowe; praca dla państwa miała bezwzględne pierwszeństwo.

Śmierć jednego z rodziców naturalnie komplikowała sprawy, a wyjścia z sytuacji były cztery. Najwygodniejszym było ubezpieczenie życiowo-wychowawcze, gwarantujące podstawowe utrzymanie sierocznego dziecka po śmierci rodzica, ale na takie ubezpieczenie mogła sobie pozwolić elita, rzadziej klasa średnia. Rodzina Margot nie należała do żadnej z tych grup. Nawet gdyby chciała i znalazła pieniądze, teraz i tak było już za późno. Arte już nie żył, a żadne ubezpieczenie wstecz nie działało.

Drugim wariantem było znalezienie pracownika chętnego do objęcia prawnofinansowej opieki nad takim dzieckiem i wpisanie jego Robotniczego Numeru Identyfikacyjnego.

Opcją trzecią była praca na podwójny przydział, z niewielką jedynie przerwą na sen... albo na sporadyczne spotkania z dziećmi.

Ostatni wybór najbardziej łamał serce. Rodzic miał też możliwość oddania dziecka do Agencji Zagospodarowania Ludzkiego; czyli w większości przypadków na laboratoryjnego królika doświadczalnego, w imię „rozwoju” państwowej nauki.

Margot uniosła przedramię w górę. Panel teletechniczny wysunął się ze skóry na sam gest, a potem rozłożył się, prezentując gamę różnych informacji i opcji. Komunikator, zegar, kontroler minimalnego spożycia kalorii, wiadomości i oczywiście wgląd do stale aktualizowanych standardów w regulaminie robotniczym.

Kobieta przekręciła nadgarstek, a pole komunikatora podświetliło się na niebiesko. Zacisnęła pięść, panel wyświetlił listę kontaktów. Na szczycie wylądowały oczywiście te, z którymi miała kontakt niedawno. Dwieście siedemnaście konwersacji w przeciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Dwieście siedemnaście wiadomości o podobnej treści, które śmiało można by skrócić na „pomocy, jestem w dupie”.

Blisko połowa z nich w ogóle nie została odczytana. Większość z pozostałych wyświetlono i pozostawiono bez odpowiedzi. Reszta delikatnie odmówiła pomocy, ale wyraziła współczucie i życzyła powodzenia.

– Mieć tylu znajomych – mruknęła na głos, wpatrując się we własne rozmazane odbicie. – A jednocześnie nie mieć nikogo.

Wiedziała, że powinna zachować takie rzeczy w myślach, ale tam nie było już miejsca na nic więcej.

Kilka osób w pobliżu spojrzało na nią jak na wariatkę. Czują, że akurat do tego powinna się przyzwyczajać. Nie znała nikogo, kto, będąc w podobnej sytuacji do niej, ostał się o zdrowych zmysłach. Nie wróżyło to dobrze.

W końcu nadszedł czas wykreślić z umysłu opcję, że ktoś ze znajomych odpowie jej i pomoże, od początku była to raczej złudna nadzieja. Pozbycie się jednej myśli zrobiło jednak miejsce na kolejną, na którą poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Ale... przecież tonęła. Czy chwytanie się brzytwy nie było naturalną kolejną rzeczą?

Margot raz jeszcze spojrzała na komunikator, na ciemnoszarą zakładkę z napisem „zablokowane”. Przewinęła dziesiątki botów, oszustów i facetów, którzy wysyłali jej bardzo niestosowne zdjęcia, aż wreszcie znalazła to, czego szukała. Nie mogła powstrzymać wdrygnięcia. Nie chciała o tym pamiętać. Dwa lata trudziła się, żeby o tym zapomnieć, i kiedy w końcu się udało...

Pociąg zatrzymał się, stary tłum ludzi wymienił się na nowy, a ona tkwiła w miejscu. W końcu ktoś stanął centralnie przed nią, odbierając jej nawet możliwość wpatrywania się w szybę. Było jej niedobrze.

„Następna stacja: Agencja Kontroli Pracy” – oznajmił pociągowy głos, gdy drzwi nanoexpressu zamknęły się ponownie.

Przystanek, na którym wysiadła Margot, był zasadniczo kamiennym pomostem, zawieszonym wysoko ponad smutnymi ulicami Sekatylionu. Po bokach była przepaść, ciągnąca się aż do miasta na dole, zaś sama droga prowadziła wprost do ogromnego, okrągłego budynku przypominającego staromodną arenę. Ogromne, beżowe kolumny zataczały krąg wokół ścian Agencji.

Tak to już w życiu jest... – pomyślała. – Najpiękniejsze róże miewają najostrzejsze kolce.

Pociąg ostrzegł o odjeździe czerwoną diodą wraz z trzykrotnym piknięciem, a potem niezwłocznie wyrwał do przodu, by po chwili kompletnie zniknąć w oddali. Oczom Margot dopiero teraz ukazały się dwie kolejki: pierwsza, oznaczona kolorem czerwonym, była długa niemal od przystanku aż do wejścia; druga, niebieska, znacznie krótsza. W takich miejscach czerwień przypisywano tym, którzy przychodzą do urzędów bez przywilejów i umówionych godzin.

Rozumiała czekających i jednocześnie miała ich za głupców. I tak zwykle przyjmowano najwyżej trzydziestkę z nich, jaki zatem był sens ludzkich meandrów długich często na całe setki?

Inna sprawa miała się z kolejką niebieską; tam ustawiali się tylko ludzie z dodatkowymi ubezpieczeniami. Ci mieli gwarancję przyjęcia.

Była też trzecia ścieżka, przeznaczona wyłącznie dla tych, którzy zostali wezwani do Agencji listownie. To właśnie ją wybrała Margot. Przecisnęła się przez gromadkę ludzi na stacji i ruszyła wzdłuż pomostu. Mijając cały tłum, czuła na sobie bezlitosne piętno wszystkich nienawistnych spojrzeń z czerwonej kolejki. Niektórzy buczeli, inni próbowali ją opluć, jeszcze inni obrzucali wyzwiskami. A ona szła, wlepiając wzrok w kamienną posadzkę z zielonymi strzałkami. Udawała, że ma na oczach klapki. Nikt z tych ludzi nie rozumiał, nikt nie znał prawdy. Ich niechęć nie zmieniała niczego, to i tak był już najgorszy dzień jej życia.

Mijała więc kolejnych i kolejnych oczekujących, aż wreszcie wyprzedziła pierwszych niebieskich. Z nimi sytuacja miała się odmiennie; oni nie okazywali jej wzgardy. Część w ogóle nie zwracała na nią uwagi, lecz niektórzy mieli na twarzach wyrazy współczucia i zrozumienia.

A potem Margot znalazła się już przy bramkach wejściowych. Kiedy podeszła, laserowy promień wycelował w jej obojczyk, szczytując RNI z mikrochipu. Diody zamrugały na zielono, weszła do środka.

** Gniew **

Procedurę przeprowadzał zautomatyzowany asystent. Tylko niebiescy mieli prawo do rozmowy z żywym konsultantem. Siedziała więc sama w niewielkiej komórce z wielkim, dotykowym panelem, a sztuczny głos przedstawiał jej kolejne i kolejne polecenia.

– Proszę zeskanować kod wizyty z listu lub wpisać ręcznie Robotniczy Numer Identyfikacyjny. Proszę czekać. Proszę przyłożyć skaner do obojczyka, aby potwierdzić wizytę. Wizyta została potwierdzona. Powód wizyty: NA. 213. Niemożność pracy lub śmierć partnera świadczącego na potomka lub podopiecznego. Wariant B: Osoba owdowiała świadczy już na inne dziecko. Teraz na panelu wyświetlono formularz. – Było jak w transie. Głos mówił, ona wpisywała dane, potwierdzała, weryfikowała. Wszystko zupełnie o tym nie myśląc. – Proszę wybrać odpowiednią opcję, wypełnić wszystkie pola, a następnie zatwierdzić wybór za pomocą mikrochipu.

Na ekranie pojawiły się cztery okna, z czego jedno szare i niedostępne bez ubezpieczenia przypisanego do jej numeru. Wybór pozostał pomiędzy nowym świadczącym, podwojonym przydziałem pracy oraz oddaniem dziecka.

Nadszedł moment, w którym Margot nie mogła już ślepo wypełniać rubryk ani wykonywać poleceń. To była jej odpowiedzialność, jej wybór, jej decyzja. Coś, co wpłynie na życie jej i obu jej synów.

Wtedy też zapłakała. Łzy spływały jej po policzkach. Była bezsilna. A wszystko dlatego, że Arte nie dotrzymał słowa. Opuścił ją, zostawił samą z tym wszystkim.

– Pozostały czas wizyty: Pięć minut i trzydzieści siedem sekund. – Poinformował ją asystent.

Widziała w tym subtelną sugestię, że nawet to nie był czas na łzy. Nie, Sekatyliion nie przewidywał go w ogóle. Przecież nie było to w żaden sposób produktywne, a tylko to się liczyło. Rozpacz Margot przerodziła się żal, a zaraz potem w gniew, ten zaś pchnął ją w ramiona innej decyzji.

– Proszę wprowadzić Robotniczy Numer Identyfikacyjny nowego opiekuna.

Margot otworzyła komunikator i otworzyła listę zablokowanych. Ponownie odnalazła konwersację, której oglądać nie chciała, ale teraz jej potrzebowała.

Po otwarciu jej oczom ukazał się wysyp znaków zapytania. Wysyłał je przez prawie trzy miesiące odkąd Margot przestała mu odpisywać. Codziennie ta sama wiadomość. Ostatnia miała blisko półtora roku. Niepewnie przewinęła rozmowę w górę. Starła się nie skupiać ani na zdjęciach jej domu, ani na wykonanych z ukrycia nagraniach jej dzieci. Nie patrzyła też na żadne propozycje ani na całą resztę. Szukała tej jednej konkretnej wiadomości. W końcu znalazła.

„Mój Robotniczy Numer Identyfikacyjny. Kiedyś ci się przyda, cukiereczku”.

– RNT03425 – przeczytała na głos. Ledwie przeszło jej to przez gardło, lecz gniew stał się narzędziem dopełnienia celu. Jedna szansa, by jej życie nie legło w gruzach.

–Podano prawidłowy Numer – oznajmił asystent, podświetlając cały ekran na zielono. Margot zacisnęła oczy. – Trwa weryfikacja. Proszę czekać...

Czekała, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Zajęła się więc obgryzaniem skórek palców, bo z paznokci niewiele już jej pozostało.

– Wykryto pełnomocnictwo w systemie.

Margot otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Co wykryto?! – krzyknęła z niedowierzaniem.

– Osoba obywatelska; Trenton, Narry, zgłosiła pełnomocnictwo profilu dla RME04613, Essare, Margot.

Margot nie odpowiedziała. Nie wiedziała, co miałyby powiedzieć. Asystent ewidentnie uznał jej milczenie za zgodę na kontynuację.

– Zatwierdzono wniosek o przekierowanie świadczeń. Proszę pobrać potwierdzenie i zakończyć wizytę.

– Chyba robisz sobie ze mnie jaja – warknęła, wciąż nie rozumiejąc, co właśnie się stało.

Panel wydał z siebie ostrzegawczy dźwięk, a jego krawędzie trzykrotnie rozblęsnęły pomarańczą. W agencji uwagę zwracano tylko raz, przy kolejnym czekało więzienie.

Margot zmusiła się do milczenia. Zaciśnęła zęby i zabrała wydruk, który wysunął się z szufladki pod panelem. Była to jej przepustka do zachowania życia i obojga dzieci, ale konsekwencje tego wyboru miała dopiero poznać.

** Negocjacje **

Mijały godziny, a potem dni, a Margot powoli wracała do życia. Wszystko wydawało się niemal normalne. Chodziła do pracy jak zwykle, wracała z niej po zwyczajowych godzinach, a potem miała czas dla synów.

Adam i Arcus raz na jakiś czas dopytywali o ojca, a Margot tłumaczyła im, że tatuś jest w ważnej podróży. Na początku wywoływało to emocje, ale z czasem przyzwyczaili się. Cała trójka się przyzwyczaiła. Życie bez Arte nie było takie samo, ale czy aż tak bardzo?

– Dziś muszę zostać w pracy trochę dłużej – oznajmiła Margot, włączając wiązarkę do butów. Arcus postawił nogę z bucikiem na wyznaczonym miejscu, a robot w mgnieniu oka zakręcił sznurowadło w schludny supeł. – Odbiorę cię ze szkoły trochę później.

Chłopiec spojrzał na nią ze smutkiem.

– Jak później? – powiedział głośno i starannie. – Ja nie chcę później!

– Mama musi teraz pracować sama – wyjaśnił Adam mentorskim tonem. – Po lekcjach możesz iść na zajęcia techniczne.

– Adam może mnie odebrać – wymamrotał czterolatek z urazą.

– Adam ma dzisiaj praktyki zawodowe – odparła Margot. Klęknięła przy Arcusie i zapięła mu kurtkę. – Zostaniesz chwilę dłużej w szkole. Możesz iść do biblioteki i tam na mnie poczekać, cukiereczku. Kupisz sobie coś w automatach na mój numer, ustawię pełnomocnictwo.

Ostatnie zdanie znacząco poprawiło humor chłopca. Niedługo później cała trójka była już na swoich miejscach.

Margot miała szczęście pracować w służbie ochronnej biurowca, większość dnia spędzała siedząc przy monitoringu i pijąc kawę. Tego dnia wyjątkowo skupiała się na pracy. Raz na jakiś czas zgłaszała zachowania odbiegające od normy, przerwy w nieodpowiednich miejscach i o nieodpowiednim czasie, łamanie regulaminu. Wolne chwile spędzała na blokowaniu wszystkich, którzy zignorowali ją w potrzebie. Zaczynała nowe życie i sporo rzeczy było do zmiany, a to wydawało się całkiem dobrym początkiem. Gaz pomagał jej zachować spokój.

„Mniej samotnym czujesz się mając kilku przyjaciół niż setki znajomych”.

Spokojny przebieg dnia zmienił się później. Arcus zniknął ze szkoły.

– Och, Arcus był tutaj, ale odebrał go starszy – oznajmiła bibliotekarka z sympatycznym uśmiechem.

Margot zastygła z dziwnym wyrazem twarzy i drżącą powieką. Paznokcie wbite w skórę, zęby zaciśnięte do bólu, wzrok wpatrzony w jeden punkt. Bibliotekarka musiała domyślić się, że coś jest nie tak, bo momentalnie poblądła na twarzy.

– To był jego brat... Prawda?

– Gdzie... Gdzie jest mój syn? – wydobyła z siebie Margot, zaciskając dłonie na przedramionach kobiety. Diody rozblysnęły na żółto, sygnał ostrzegawczy.

Biała ściana stabilności. Zawsze powstawała. Zawsze z tektury. Jeden podmuch niepomysłnego wiatru starczał, by znów legła w gruzach.

Niewiele brakowało, żeby ze szkoły wyprowadzono ją w kajdankach. Napaść na pracowniczkę państwową była czynem surowo karanym. Gdyby tylko bibliotekarka wniosła teraz oskarżenia, Margot byłaby jeszcze bardziej skończona niż dotąd. Na szczęście kobieta okazała zrozumienie i wyłączyła systemy bezpieczeństwa nim było za późno.

Margot stanęła przy ulicy ze zwieszoną głową. Gdyby spróbowała kontaktu z sekatyliońską policją, artykułowanie sprawy i ustalanie podejrzanych zajęłoby wieki, a jej syn nie miał tyle czasu. Poza tym do odebrania dziecka ze szkoły konieczny jest zatwierdzony Numer Robotniczy...

Stanęła na uboczu, a potem wynalazła kontakt Narry'ego Trentona. Na odruchy wymiotne zbierało jej się w momencie, gdy wybierała opcję „odblokuj”.

„Gdzie jest Arcus?” – Napisała. Po chwili załała czat znakami zapytania. – „Co z nim zrobiłeś?”

Nie odczytał. Oczywiście, czemu by miał?

Niedługo później Margot wsiadła do nanoexpressu, choć perspektywa wpadnięcia pod pociąg była tego dnia wspanialsza niż kiedykolwiek wcześniej. Zmusiła się do wciągnięcia kolejnej dawki gazu szczęścia. Po namyśle wzięła jeszcze jedną. Wracała do domu.

** Depresja **

Drzwi do mieszkania były otwarte, a na pewno szyfrowała je przed wyjściem. Otwarcie ich wymagało weryfikacji trzy-etapowej: Numeru Robotniczego, odcisku palców i pinu. Oprócz niej tylko Adam miał do nich dostęp, a nie wróci z praktyk zawodowych jeszcze przez kilka godzin.

Margot przełknęła ciężko ślinę. Drżącą ręką wyciągnęła służbowy blaster energetyczny i wycelowała nim przed siebie. Krok za krokiem weszła do apartamentu. Puste, białe ściany nosiły wariacje jej cieni. Jedyne odgłosy dochodziły z salonu, ale pozostawała czujna na każdy zaulek.

Nie wiedziała, czego może się spodziewać w pokoju, jej wyobraźnia zdążyła przedstawić dziesiątki obrazów. Najsilniejszą... był Narry Trenton, bawiący się z jej własnym synem. Rzeczywistość postanowiła zadrwić z niej raz jeszcze.

– Adam? – sapnęła, pospiesznie Margot. Opuściła broń, zanim którykolwiek z chłopców zdążyłby ją spostrzec. – Arcus? Co wy tutaj robicie?

Panel hałasował, wydając z siebie stłumione dźwięki wyścigów. Obaj synowie siedzieli na sofie, oglądając teleprojekcje, jak gdyby nigdy nic. Odwrócili głowy jednocześnie.

– Mama! – krzyknął Arcus. Natychmiast zerwał się z miejsca, pobiegł w jej stronę i wtulił się w jej nogę.

– Arcus, kto cię odebrał ze szkoły? – spytała, klekając przy dziecku. – Nie znalazłam cię w szkole, wiesz jak się martwiłam?

Arcus patrzył na nią z szeroko rozdziawionymi ustami i całkowitym brakiem zrozumienia. Dopiero wtedy Margot zwróciła uwagę na równie zdziwioną minę starszego syna.

– Dwa dni temu, mamó – powiedział Adam. – Miałś go odebrać dwa dni temu. W piątki wraca ze mną.

Margot rzuciła mu karcące spojrzenie, ale musiała się upewnić. Otworzyła swój komunikator i sprawdziła datę. Znów zebrało jej się na wymioty. Wychodziła do pracy w środę, na wyświetlaczu mieścił się piątek. To nie było możliwe. Nie mogła przecież przepracować dwóch dni całych dni i niczego nie zauważyć.

– Pooglądaj sobie teleprojekcję – rzuciła do Arcusa, a dziecko posłuchało. Adama odprowadziła kilka kroków dalej. Najpierw kilka razy przełknęła ślinę, żeby się uspokoić, a potem spytała: – Kto się wami zajmował, skoro mnie nie było?

– Nikt się nie musi nami zajmować – odparł chłopak niepewnie. – Dziwnie się zachowujesz, mamó.

Margot nie odpowiedziała. Patrzyła na białą jak śnieg ścianę.

** Akceptacja **

Narry Trenton nigdy nie odpisywał od razu, nigdy nie dzwonił. A potem, gdy najmniej się tego spodziewała, jej komunikator zalewał się serią nowych powiadomień. Minęły godziny, może dni...

„Taka z ciebie matka?” – Pojawiło się w ostatniej wiadomości. – „Nie wiesz, gdzie jest twój syn? Co ty byś beze mnie zrobiła.”

A potem znowu zdjęcie samej Margot.

Powoli przewijała konwersację w górę. Zdjęcia Margot, zdjęcia jej dzieci, zdjęcia jej domu. Sugestywne komentarze. Wiadomości wahały się między uszczypliwością i podpowiedziami, z których Margot starała się nie korzystać, ale często okazywały się najlepszą opcją.

Dlaczego zawsze biała ściana? Gdziekolwiek sięgnęłaby w pamięć, biała ściana zawsze tam była. Była jej potrzebna.

Oddziałowy lekarz patrzył na nią bez głębszego wyrazu.

– Dlaczego nie wspomniała pani wcześniej o tej dolegliwości?

Tylko po jego spojrzeniu wyczuwała zdenerwowanie.

– Nie wiedziałam o tym – odparła lakonicznie.

– Zdaje sobie pani sprawę, jakie komplikacje może powodować zażywanie gazu w pani stanie?

Lekarz uniósł brew, a cyfrowa powierzchnia protezy w jego oku zafalowała. Margot miała ochotę mu odpyskować, może nawet wnieść skargę. Mógł ją zbadać lepiej, zamiast odsyłać z kwitkiem w najgorszym momencie życia. Był temu współwinny, ale było słowo przeciw słowu.

– Nie – odpowiedziała, co podirytowało go jeszcze bardziej.

– Cierpi pani na desynchronizację neuralną, pani Essare – wycedził. Obawiała się tego. Nie chciała tego usłyszeć, ale tak być musiało. – Prawdopodobnie pierwszy mikrochip nie przyjął się u pani prawidłowo. Nie został też usunięty przed wszczepieniem kolejnego. Gaz, w połączeniu z pani roztrzęsieniem tożsamościowym i bodźcami wizualnymi z chwili pierwszego zachipowania, powoduje destabilizację aktywnego mikrochipu i przekierowanie impulsów neuralnych do tego pierwszego, a wówczas robi pani to, na co się skarżyła. Nie zleciłbym pani tego leku, gdyby informacja o dolegliwości była zapisana w systemie. – Margot miała ochotę spojrzeć na biel ściany, nie odnosić się do tego w ogóle. – Wyniki skanu są jednoznaczne. Uszkodzony chip zakodowano jako Narry Trenton.